



fot. www.darpoint.pl

Tylko w czasie wojny

Nie do końca i nie zawsze zresztą państwo, powołując rezerwistów, działało zgodnie z ówczesnym prawem, jak oceniali sędziowie w sprawie Marka K. z Łodzi. Widać wprost, że kryteria poboru były ściśle polityczne, a na ćwiczenia trafiło wiele osób niezdolnych do służby wojskowej, takich, które w armii nigdy nie były, nawet z kategorią E, z widocznymi ułomnościami fizycznymi. Według standardów komunistycznego Ludowego Wojska Polskiego nigdy nie powinni się tam znaleźć.

Właśnie tak ocenił sytuację sąd w Łodzi w wypadku Piotra Karbowskiego. Karbowski, wówczas wiceprzewodniczący „S” w Zakładach im. Marchlewskiego, został internowany w grudniu 1982 r. Chorował na nadciśnienie, miał kategorię D, zwalnającą od wojska w czasie pokoju. Jednak w listopadzie trafił do Czerwonego Boru.

– Kiedy wcześniej chciałem iść do wojska, to mnie odrzucono. Teraz nikt mnie o kategorię nie pytał. Trzymali nas 90 dni w mrozie, w wagonach kolejowych, w lesie – opowiada. Karbowski odszkodowanie dostał, ale tylko za internowanie na przełomie 1981 i 1982 r.

– Sąd tłumaczył, że za pobyt w Czerwonym Borze nie może mi nic dać, bo nie ma na to paragrafu. Natomiast wziął to pod uwagę przy wymiarze odszkodowania – mówi. Nie załuje wniosku do sądu: te 15 tys. zł bardzo mu się przyda, ma niewielką emeryturę.

– Popatrzyli tylko czy mam ręce, nogi i głowę i dali powołanie – wspomina Andrzej Niedbała, inny działacz Solidarności z Łodzi, dziś szef związku w spółce EWS. – Już choćby z tego powodu, że nawet nie przeszliśmy badań lekarskich, wcielenie nas do wojska było bezprawne.

Niedbała dostał bilet do Chełmna.

– Początkowo nie rozumiałem sytuacji. Ale gdy w pociągu do Chełmna zobaczyłem innych działaczy Solidarności, już wiedziałem, o co chodzi. Na miejscu było budowanie przepraw na Wiśle, stawianie pól minowych na śniegu, kopanie dołów, przesłuchania i zajęcia polityczne. Było widać, że

Internowani w kamasze

Internowani w obozach wojskowych w czasie stanu wojennego muszą być wyrozumiali dla sądów III RP, które ich wnioski o odszkodowania traktują w bardzo różny sposób. Jedne je przyznają, ale większość odmawia. I nie do końca jest to ich wina.

Konstanty Juliański

Problem dotyczy około półtora tysiąca osób, które jesienią 1982 r. izolowano w wojskowych obozach specjalnych pod pozorem ćwiczeń wojskowych.

– To był tylko pretekst. W rzeczywistości była to druga fala internowania – podkreśla Józef Pintera, przewodniczący Stowarzyszenia Osób Internowanych Chełmniacy 1982.

Kilkudziesięciu internowanych w ten sposób zdecydowało się wystąpić o odszkodowanie. Powoływali się, i wciąż się powołują, na tzw. ustawę lutową, która dała prawo do rekompensaty osobom internowanym. Tyle że w przeciwieństwie do nich, działacze, których w stanie wojennym wcielono do wojska, często wychodzą z sądu z kwitkiem.

Ich wnioski traktowane są w bardzo różny sposób. Nie do końca jest to wina sądu.

– Nie mamy prawa wydać innej decyzji – tłumaczą często sędziowie, twierdząc, że moralnie są po stronie wnioskodawców.

Względy formalne

Marek W., ówczesny działacz Solidarności z łódzkiego Polanilu, został skierowany do Chełmna nad Wisłą. Nie miał wątpliwości, że to represja za działalność związkową, bo w obozie byli tylko działacze Solidarności. Przez trzy miesiące mieszkali w namiotach, było bardzo zimno, a odczucie chłodu potęgowała wilgoć.

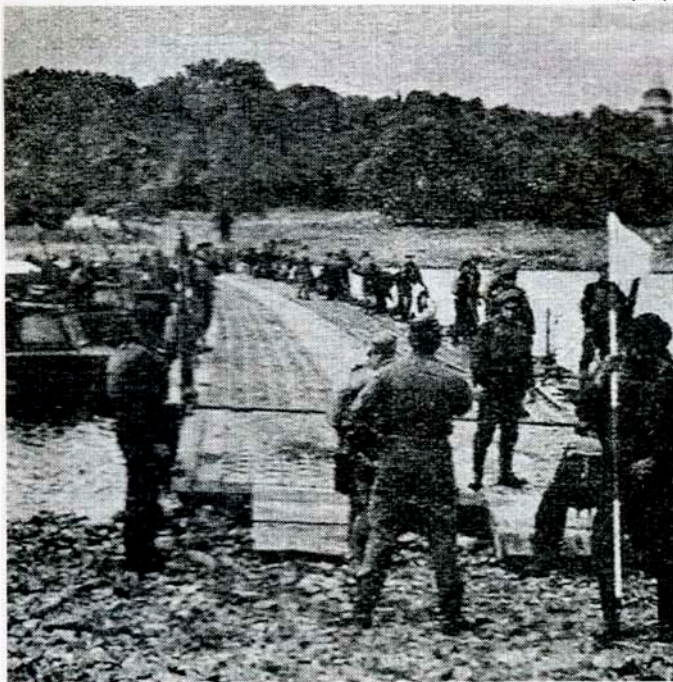
Gdy zwrócił się – tak jak osoby internowane – o zadośćuczynienie od państwa, sąd odrzucił wniosek.

– Brakuje decyzji o internowaniu, a to wymóg formalny, który musi być spełniony – tłumaczył sędzia. Poza tym, ocenił, państwo, powołując rezerwistów, działało zgodnie z obowiązującą wtedy ustawą o powszechnym obowiązku obrony PRL.

– Obowiązująca ustawa jest nieprecyzyjna, a przede wszystkim niekonstytucyjna, bo dzieli ludzi na lepszych i gorszych. Jej twórcy mieli na myśli wszystkich pokrzywdzonych w czasie stanu wojennego, a sędziowie czepiają się względów formalnych – denerwuje się Józef Pintera.

Sędziowie oddalili też wniosek Stanisława Szukały, dziś przewodniczącego ZR Słupskie- „S”, dawnego więźnia obozu w Chełmnie. – Zastosowano zasadę literalnego trzymania się przepisu ustawy, sąd nie chciał uznać tego, że było to faktyczne internowanie pod pozorem ćwiczeń – mówi. – Pieniądze chciałem przeznaczyć na pomoc kolegom, którzy są w potrzebie. Złożyłem wniosek na znak solidarności z kolegami, którzy zwrócili się o odszkodowania, jako forma nacisku, aby uznano obozy za przejaw represji. Dlatego, gdy wniosek odrzucono, nie odwoływałem się.

fot. www.chelminiacy.kei.pl



chcą nas upokorzyć – opowiada. Łódzki sąd przyznał mu odszkodowanie.

Dłuższe internowanie

Wiesław Wojtas, dawny działacz ze Stalowej Woli, wystąpił o odszkodowanie, choć na chleb mu nie brakuje, jest człowiekiem zamożnym, ma dużą firmę. Odszkodownie mu przyznano. Przekazał je na cele społeczne.

Wojtas najpierw był „klasyczny” internowany przez pięć miesięcy do wiosny 1982 r., potem trzy miesiące spędził w obozie wojskowym.

W jego wypadku sąd uznał – zupełnie inaczej niż w innych podobnych sprawach, że pobyt w obozie wojskowym był dalszym ciągiem internowania. Z dokumentów – stwierdził w uzasadnieniu wyroku Sąd Okręgowy w Tarnobrzegu – „jednoznacznie wynika, że było to przedłużenie internowania dla określonych osób i (...) potraktował to jak dalsze internowanie wnioskodawcy”.

To ważne dla represjonowanych stwierdzenie. W Polsce prawo nie ma charakteru precedensowego, ale sędziowie mogą, choć nie muszą, brać pod uwagę rozstrzygnięcia w podobnych sprawach. Tak też robi sąd w Tarnobrzegu, w podobny sposób rozstrzygając sprawy kilku innych osób.

Ciekawa była też prowadzona w tym sądzie sprawa Edmunda Myszki. Nie był internowany na

początku stanu wojennego. Wyrzucono go za to z pracy za zorganizowanie w grudniu 1981 r. strajku w Zakładzie Przemysłu Siarkowego w Miechowie. Potem stale szykanowano, w końcu powołano na ćwiczenia wojskowe.

– Sąd uznał wyrzucenie z pracy za najlepszy dowód na to, że powołanie mnie do wojska nie było przypadkowe – mówi Edmund Myszka. – Dostałem odszkodowanie, co cieszy. Ale nie o to głównie chodziło. Sąd Rzeczypospolitej odpowiednio ocenił postępowanie komunistów i dał mi satysfakcję.

Jednak w większości tego typu spraw sądy nie posiłkowały się dowodami pośrednimi, czyli represjami stosowanymi przed i po powołaniu na ćwiczenia. W sprawie przewodniczącego Szukały tymi dowodami było zatrzymanie go, przesłuchania, rewizje, próby pozyskania przez SB na agenta jeszcze przed ćwiczeniami i zatrzymanie już po ich odbyciu.

– Do domu wróciłem później niż inni koledzy. Bez powodów zawieźli mnie z Chelmina do więzienia w Grudziądzu. Wyszedłem dopiero po dwóch tygodniach – opowiada przewodniczący słupskiej Solidarności.

Bez echa

Wnioski wciąż można składać, choć wynik starań jest niepewny. Do ich składania zachęca Leszek Jaranowski, były więzień Czerwo-

nego Boru, twórca chyba najciekawszej strony (www.darpoint.pl) poświęconej brance z 1982 r. Z kilku powodów. – Część osadzonych straciła wtedy zdrowie, wielu już jest na rentach i emeryturach, klepią biedę, pieniądze z pewnością przydałyby się im. Ale wnioski należy składać także po to, żeby dać świadectwo. Żeby sądy uznały pozorne ćwiczenia za formę represji. I żeby wyrzucić w ten sposób presję na sejm, by sprawę wreszcie uregulował.

Ewentualnym wnioskodawcą mogą pomóc wyniki śledztw wszczętych przez oddziały IPN m.in. w Gdańsku i Białymstoku. W Gdańsku prokuratorzy IPN zajęli się sprawą obozu w Chelminie w lutym br.

– Sprawa jest skomplikowana już choćby ze względu na liczbę poszkodowanych. Niemniej większość pokrzywdzonych już została przesłuchana. Jednym z kluczowych zagadnień jest to, czy wojsko miało prawo powoływać ich na ćwiczenia – mówi Maciej Szultz z gdańskiego oddziału IPN.

Śledztwo potrwa najpewniej do końca roku. W sprawie związkowców wcielonych w 1982 r. do wojska interweniowali parlamentarzyści, w tym senator PO, a dziś wiceminister – Krzysztof Kwiatkowski. I choć jako działacz rządzącej partii ma siłę przebicia, to nie w tym wypadku. Starania w sprawie zmiany ustawy, tak aby o zadośćuczynienie mogli występować także internowani w obozach wojskowych, pozostały bez echa. Problemem jest stan państwowej kasy.

– Był przygotowany projekt nowego prawa kombatanckiego, która miała obejmować odszkodowaniami także represjonowanych w latach 1956–1989. Co prawda nie było mowy w nim o internowanych w obozach wojskowych, ale mógł zostać uzupełniony np. w trakcie prac w sejmie – mówi Tomasz Lis z Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. – Prace były zaawansowane, ale nadszedł kryzys i sprawa została odłożona na później. Realizacja ustawy kosztowałaby nawet ponad 200 mln zł.

Inaczej mówiąc, sprawa musi poczekać na lepsze czasy. Z pewnością nie wszyscy poszkodowani tego dożyją. ■

Zdolni niezdolni

Na 10 listopada 1982 r., w drugą rocznicę rejestracji Solidarności, podziemne kierownictwo związku wezwało do protestów. Bezpośrednią przyczyną było uchwalenie ustawy o związkach zawodowych, która przekreślała szanse na reaktywację związku.

Komuniści potraktowali sprawę poważnie. Już w połowie października na najwyższych szczeblach MON i MSW zapadła decyzja o brance. 21 października dyrektor Departamentu V MSW płk Józef Sasin przekazał wojewódzkim szefom SB pismo, w którym nakazał pilne wytypowanie osób z dużych zakładów pracy, podejrzanych o organizowanie strajków i demonstracji, druk i kolportaż. Tydzień później w MSW sporządzono wykaz osób wytypowanych do odbycia zasadniczej służby wojskowej lub ćwiczeń wojskowych. Wykazy trafiły do Wojskowych Komend Uzupelnień w całym kraju.

Prewencyjny pobór związkowców do wojska dokonany pod pozorem ćwiczeń pozwalał na uniknięcie powiększenia liczby internowanych w ośrodkach odosobnienia, a komuniści starali się o poprawę wizerunku PRL-u na forum międzynarodowym, z czym związane były m.in. przygotowania do zawieszenia stanu wojennego.

Powołanych na ćwiczenia osadzono w siedmiu wojskowych obozach specjalnych. Największa grupa znalazła się w Czerwonym Borze koło Łomży i Chelminie nad Wisłą. Rzekome ćwiczenia wojskowe trwały trzy miesiące. Osadzeni mieszkali w namiotach, barakach albo wagonach kolejowych, a zima była ostra. Związkowców zsyłano z reguły daleko od miejsca zamieszkania. Np. tych z regionu toruńskiego wysłano do Trzebiatowa, choć w pobliżu był obóz w Chelminie. ■